Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 157. Sroda, 22 lipca 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Ewakuacja Zagłębia Ruhry zakończona!

Niemcy znęcają się nad bezbronnymi robotnikami polskimi, pozbawionymi opieki wojsk francuskich.

Berlin, 21 7 — Według doniesień z Essen, tamtejszy komendant aljancki zakomunikował miastu, że rządy wojsk okupacyjnych dla obszarów prowincji Westfalskiej skończyły się 20 lipca w nocy, a dla reszty obszarów dnia 21 lipca.

Na podstawie porozumienia między rządami Francji, Belgji i Włoch bezpośrednio po ewakuacji Zagłębia Ruhry nastąpi ewakuacja przyczółków mostowych nad Renem, a mianowicie miast Düsseldorf, Duisburg i Ruhrort.

Po wczorajszem opuszczeniu miast westfalskich przez Francuzów i Belgijczyków, odbywały się tam przez całą noc manifestacje patrjotyczne niemieckie, w czasie których pobito Polaków.

Napad taki miał miejsce na dworcu w Bochum.

Po wszystkich innych miastach Zagłębia Ruhry **bandy niemieckie obchodziły mieszkania robotników polskich, wybijając im szyby i napadając na bezbronnych.**

Związek Polaków postanowił zwrócić się do władz w Berlinie z prośbą o interwencję.

Niemcy wprowadziły cło wwozowe na zboże i bydło.

Ostrze nowej ustawy skierowane przeciw Polsce.

BERLIN, 22. VII. 1925 (A. W.) — Wczoraj przyszło do kompromisu w sprawie ceł. Cła minimalne przepadły. Wprowadzono natomiast cło autonomiczne na zboże w wysokości 3 50 marek na przenicę i 3 na żyto. Wprowadzono również cło na bydło i mięso. Zwycięstwo rządu w tym względyie przypisać należy głosowaniu za wnioskiem rządowym stronnictwa centrowego.

Sowiety sprzedają inwentarz carów.

Leningrad, 22 7 (PAT) — „United Press" donosi: Napływ kandydatów do licytacji b. inwentarza domu carskiego jest tak wielki, że musiano sporządzić specjalne listy, na które wpisują się zainteresowani w kupnie.

Na sprzedaż wystawiono przedmioty i ubrania carskie, między innemi 100 sukien carowej, zwłaszcza kosztownych tualet dworskich.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	24.21
Holandja	208.90
Londyn	25,27
Nowy-York	5,17
Paryż	24,61
Praga	15,41
Szwajcarja	100,95
Wiedeń	73,10
Włochy	19,33

Druga przedg. warszawska.

Nowy-York	5,22 1/2

Tendencja dla walut mocniejsza.

Przedgiełda gdańska.

Złoty	99,00
Warszawa	99,00
Dolar	5,17
Przekaz na Warszawę	5.18

Sumienność.



Wyobraź sobie, drogi przyjacielu, mą niepowetowaną stratę! Oprócz tego, że dałem memu zięciowi posag i tytuł Krezusa — pożyczyłem mu tysiąc dolarów.

I cóż, zwrócił ci?

Owszem, zwrócił mi z procentem, ale moją własną córkę.

Paryż o nocie niemieckiej.

Grzeczne oświadczenie p. Briand'a.

Paryż, 22. 7 — Minister Spraw Zagranicznych p. Briand przyjął wczoraj przedstawicieli pięciu pism francuskich i belgijskich i oświadczył między innemi, co następuje:

— Oczekujecie panowie odemnie prawdopodobnie pesymistycznych wiadomości o treści niemieckiej noty. Jednakowoż nie mogę potwierdzić waszych obaw. Niemiecka nota bowiem daje podstawy do rokowań w ramach dotychczasowej wymiany zdań. Zawiera ona punkty, około których prowadzone mogą być pertraktacje na drodze dyplomatycznej.

Na zapytanie jednego z redaktorów, czy p. Briand sądzi, że Niemcy we wrześniu wstąpią do Ligi Narodów, odpowiedział on:

—W tym kierunku nie można nic pewnego powiedzieć. Rząd Francuski już za Heriot'a wypowiedział swoje zapatrywanie o warunkach wstąpienia Niemiec do Ligi. Brzmią one: żadnych przywilejów i żadnych ograniczeń.

Sytuacja jest taka, zakończył Briand swe oświadczenie, że treść noty niemieckiej możemy osądzać z pewnem zadowoleniem, jednakże bez oddawania się nadziejom na rychłe i ostateczne załatwienie problemu gwarancyjnego.

ISTOTNE WRAŻENIE UJEMNE.

Dalsze informacje otrzymali dziennikarze francyscy od różnych dyplomatów z Quai d'Orsay.

Na ich podstawie „Echo de Paris" i „Eclair" twierdzą ,że na Quai d'Orsay uważa się notę niemiecką za **najbardziej wykrętną**, która nazewnątrz ma wyrażać rzekome niemieckie zamiary pokojowe, jednakże w rzeczywistości nic innego nie ma na celu, jak poróżnienie między sobą Sprzymierzonych i wyzyskanie tej sytuacji dla siebie.

O POLSKĘ I O ART. 16-ty.

„Petit Parisien" pisze w sprawie pomocy francuskiej dla Polski:

— W nocie niemieckiej widzi się zamiar Niemiec sabotowania art. 16-go Ligi Narodów. Francja nigdy na to się nie zgodzi, gdyż nigdy nie opuści nowego sojusznika na wschodzie. Niestety Ambasador Niemiecki w swoich wczorajszych wywodach wobec Briand'a, nie znalazł możliwości dostatecznego wyjaśnienia tej sprawy. Hoesch w żadnej ze spraw nie udzielił jasnych objaśnień. Rząd Niemiecki prowadzi **nadal swoją skrytą grę**, posługując się wciąż nowymi wykrętami.

Deputowany Paul Boncour, delegat Francji do Ligi Narodów, zajmuje się w ‚Oeuvre' po wczorajszej swoje dłuższej rozmowie z Briand'em artykułem 16-ym który nie może być naruszony:

Jeżeliby dziś Polska znalazła się w wojnie z Rosją byłaby ona zupełnie izolowana, gdyż Port Gdański jest na cele wojenne nie do użycia. Natomiast Rosja mogłaby być ze wszystkich stron zaopatrzona, a flota niemiecka na Bałtyku mogłaby Ro się zaprowiantować. Do takiego położenia nie można dopuścić. Francja nie może się pozbyć praw, które zdobyła układami i na to musimy kłaść największy nacisk w naszych rokowaniach z Anglją.

SKROMNE WYJAŚNIENIE NIEMIECKIE

Według „Paris Soir" Ambasador Niemiecki w Paryżu Hoesch oświadczył wczoraj w swej rozmowie z Briand'em, że odpowiedź niemiecka stanowi kompromis pomiędzy poszczególnemi partjami niemieckiemi.

W ANGLJI O NOCIE.

Londyn, 22. 7. — Pisma omawiają szeroko treść noty na podstawie wiadomości z Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz doniesień z Paryża. Naogół podkreśla się, że nota daje możliwość do dalszych rokowań i wyraża się zadowolenie, że za taką uważa ją Briand. Polityczne koła przyjazne Francji twierdzą, że z noty tej przy pertraktacjach trzeba będzie koniecznie wyłączyć te części, które dotyczą raczej wewnętrznej polityki Niemiec, a utrudnić mogą układy swoją zawiłością i niejasnością. Koła te twierdzą, że właśnie pod tym względem trzeba będzie być z notą bardzo ostrożnym. Jutrzejsze posiedzenie Gabinetu zajmie się już także prawdopodobnie odpowiedzią niemiecką.

Opróżnienie Zagłębia Ruhry

W odróżnieniu od głośnej walki, jaka się toczyła jeszcze przed pół rokiem w prasie całego świata za i przeciw ewakuacji Zagłębia Ruhry, samo przeprowadzenie tej nadzwyczaj brzemiennej w skutki akcji, odbywa się prawie bez najmniejszego echa w opinji publicznej. A nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że oddanie Niemcom tego arsenału wytwórczości przemysłowej i olbrzymiego źródła surowców w niekontrolowane władanie, jest wypadkiem ważniejszym od wszystkich papierowych umów i paktów bezpieczeństwa, o których tak się rozpisują w zainteresowanych stolicach.

Podobnie jak organizacja korpusów Yorka we Wschodnich Prusiech przeciw Napoleonowi była uważana za początek późniejszego odrodzenia i potęgi Niemiec, tak i ponowne zajęcie Zagłębia Ruhry przez władze niemieckie, będzie kiedyś w historji zapisane jako punkt zwrotny w wysiłkach odwetowych dzisiejszych Niemiec.

Nie trzeba dowodzić, że także obecnie zarówno Francja, jak i Niemcy dokładnie zdają sobie sprawę z powagi chwili. Liczne, w ciągu lat kilku powtarzane mowy Poincare'go twierdzące, że od faktycznej kontroli w Zagłębiu Ruhry zależy przyszłość i bezpieczeństwo Francji, — nie straciły wcale na aktualności. A jednak opinja publiczna Francji milczy przeważnie, albowiem zdaje się jej, że tą drogą okupi jakieś ustępstwa Niemiec w pakcie bezpieczeństwa. Za cenę oddania Niemcom Ruhry i kooperacji wielkiego kapitału francuskiego z niemieckim, chce się Francja pozbyć największych kłopotów z tej strony, aby odbudować wstrząśnięte w posadach mocarstwo kolonjalne, będące jedyną nadzieją militarną i ekonomiczną w trudnej sytuacji.

Milczenie Niemców jest zrozumiałe, albowiem od czasu objęcia prezydentury przez Hindenburga ustały hałaśliwe manifestacje radości z powodu odnoszonych sukcesów, aby niepotrzebnie nie wzbudzać podejrzliwości przeciwnika.

Mimo, że cała akcja obejmowania władzy przez organa niemieckie odbywa się bez rozgłosu, a prasa przeważnie tylko sucho podaje fakty, wiadomości dochodzące z Zagłębia brzmią niepokojąco. — Nie dziwimy się, że organizacje nacjonalistyczne urządzają po opuszczeniu miejscowości dotychczas okupowanych, patrjotyczne obchody; jest to rzecz dopuszczalna i zrozumiała. Inaczej jednak przedstawiają się akty niesłychanego terroru wobec bezbronnych robotników polskich, którzy pracowali w kopalniach pod czas pobytu Francuzów.

Jest to dowód, że Niemcy nie zamierzają respektować wyraźnej umowy z rządem francuskim w sprawie tych robotników zawartej, a co za tem idzie nie będą chcieli dotrzymać także innych ograniczeń, jakie sobie nałożyli przy stole obrad. Do kategorji tych ostatnich należy uroczyste zobowiązanie się do zaniechania fabrykacji w Zagłębiu materjałów wojennych.

Początek zrobiony przez powracających Niemców świadczy o tem, że nie można liczyć z ich strony na żadną lojalność wobec pisanych umów. Ewakuacja zagłębia Ruhry dokonana pod naciskiem Anglji będzie miała w przyszłości tragiczne następstwa.

N.

—(!)—

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Stalin pragnie rewolucji komunistycznej w Japonji

Sowieckie sny o potędze.

„Izwiestja" zamieszczają odpowiedzi p. Stalina na zapytania korespondenta japońskiego p. Fuso w sprawie polityki wschodniej ZSSR.

P. Fusu pytał: — Naród japoński chętnie stałby się sojusznikiem Zw. S. S. R. w sprawie wyzwolenia uciskanych ludów Wschodu z jarzma imperjalizmu zachodniego. Jednak Japonja, jako państwo kapitalistyczne zmuszona jest często pójść przeciw temu ruchowi wspólnie z mocarstwami zachodniemi. Jakie może być wyjście z tych przeciwieństw między interesami narodu japońskiego z jednej strony, a ustrojem społeczno-państwowym Japonji z drugiej?

Na pytanie to odpowiedział Stalin:

— **Wyjście jest jedno: zmienić ustrój społeczno-państwowy Japonji.**

Dalej pyta Japończyk, ile mniej więcej lat potrwa, zanim wschodnie narody, zamieszkujące ZSSR. kulturalnie stojące w tyle od innych narodów sowietów, staną na jednakowym z nimi poziomie.

W odpowiedzi na to pytanie p. Stalin twierdzi, że najważniejsze hamulce rozwoju, w rodzaju caryzmu, imperjalizmu rosyjskiego, systemu wyzysku kresów przez centralną władzę usunięte zostały z drogi. Obliczać lata to kwestja niewłaściwa i nieścisła. W każdym razie podkreśla Stalin, obliczając zresztą na efekt propagandowy dla sowieckiego ustroju, że żaden, choćby nawet najbardziej „wolny" i „kulturalny" kapitalizm nie wytrzyma konkurencji Sowietów.

Niezadowolony z tej odpowiedzi Japończyk dociera głębiej i wprost wymaga jasnego sprecyzowania stanowiska sowieckiej polityki do hasła japońskiego: „Azja dla azjatów".

Wspólność tego hasła z taktyką rewolucyjną w stosunku do krajów kolonjalnych Wschodu, twierdzi Stalin, da się ustalić tylko w tym wypadku, o ile hasło „Azja dla azjatów" oznacza wezwanie do wojny rewolucyjnej z imperjalistami z Zachodu. Równocześnie jednak zastrzegł się przedstawiciel komunistycznej partji, że oświadczenie jego nie ma zamiaru osszczędzać imperjalistów japońskich. — również sowiety z hasłem takiem muszą w pewnym stopniu walczyć, gdyż takie stanowisko mogłoby wprowadzać na przyszłość podrażnienia pomiędzy robotnikami europejskimi a azjatyckimi.

Clou odpowiedzi Stalina było oświadczenie, że kraje kolonjalne, jako tył imperjalizmu zachodniego i wschodniego, muszą być zrewolucjonizowane, aby wznieciny ruch rewolucyjny w państwach imperjalistycznych doprowadzić do kryzysu. Atakowany, zakończył Stalin, imperjalizm z frontu i z tyłu, musi uznać się za skazany na zagładę.

——z——

Śladami zbrodni komunistów.

Pogrzeb posterunkowego ś. p. Wittmana.

Z Warszawy telefonują:

Wczoraj z kościoła św. Barbary odbył się pogrzeb ś.p. Feliksa Wittmana, posterunkowego 8-go komisarjatu, który zginął od kuli komunistów w dniu 17 b. m. na rogu ul. Złotej i Twardej.

Pogrzeb, w którym wzięły udział wielotysięczne tłumy, otwierał oddział policji konnej, oddziały policji pieszej, orkiestra, delegacje z wieńcami, był piękną manifestacją na cześć bohatersko poległego życia przez skromnego funkcjonarjusza policji w obronie porządku i ładu społecznego.

Przed trumną na poduszce amarantowej komisarz policji p. Zdanowicz niósł Krzyż Zasługi, przyznany ś. p. Wittmanowi za jego bohaterską śmierć.

Za karawanem i najbliższą rodziną kroczyli pp. Raczkiewicz, Min. Spr. Wewn., Żyliński, Min. Sprawiedliwości, jen. Suszyński, Wardeski, zastępca Kom. policji p. Charlemagne, Moldenhawer oraz wszyscy komisarze policji warszawskiej.

Nad mogiłą przemówił ks. prałat Wyrębowski.

Zwłoki dzielnego posterunkowego spoczęły na cmentarzu powązkowskim w bezpośrednim sąsiedztwie z ś. p. Aleksandrem Kempnerem, onegdaj pochowanym, który odznaczony został również po śmierci Krzyżem Zasługi.

Wojowniczy Frunze zmienił ton wobec Polski.

MOSKWA, 22.7. — W czasie przeglądu wojsk na polu Październikowem komisarz do spraw wojennych Frunze wygłosił wielką mowę polityczno-propagandową do zebranych wojsk. Między in. Frunze poruszył stosunki polsko-sowieckie i według relacyj gazety „Prawda" powiedział co następuje: „W naszych stosunkach z Polską w ostatnich czasach zauważyć można określone posunięcie ku lepszemu. Szereg głębokich gospodarczych interesów doprowadził do tego, że wielka ilość polskich kierujących państwowych kół doszła do przekonania o konieczności zmiany poprzedniej polskiej polityki w stosunku do nas, mającej charakter jaskrawo antysowiecki."

Zamach kolejowy pod Starogardem

przygotowała ręka niemiecka!

Stwierdzają to zeznania Kotwickiego.

Aresztowany w Warszawie Antoni Kotwicki, który zgłosił się do policji jako domniemany sprawca zamachu pod Starogardem, przedstawia się bardzo zagadkowo.

Zeznania jego w śledztwie coraz bardziej się plątają. Aczkolwiek opowiada on o rozkręceniu szyn, o wyrzutach sumienia i t. d., jednak nie umie wytłumaczyć skąd wziął narzędzia do rozkręcenia szyn. Twierdzi on, że znalazł je przypadkowo, ale nie może podać kto mu myśl zamachu podsunął.

Opowiada on, że uciekł z Rosji sowieckiej, zamierzając wyjechać do Ameryki i przybył początkowo do Małopolski, skąd udał się pieszo na Pomorze.

Tu wychodzi kłamstwo na jaw, bo znowu oświadcza, że chciał przedostać się do Prus wschodnich, gdzie był w czasie wojny światowej w niewoli. Ma on być, jak twierdzi poddanym sowieckim.

Z zeznań jego uwydatnia się, iż stara się osłaniać Niemców. Ujawnia się coraz więcej, że Kotwicki zdaje się być ajentem niemieckim, człowiekiem przekupionym, mającym za zadanie skierować dochodzenia w sprawie zamachu pod Starogardem na fałszywe tory. Inspiracja niemiecka jest ponad wszelką wątpliwość widoczna.

Ciekawem jest, że Kotwicki podaje się za rolnika, chociaż jego ręce są delikatne i wypieszczone. Kotwicki przedstawia typ inteligenta i jest dostatnio ubrany, pomimo rzekomej dalekiej podróży pieszo. Również nie umie on wytłumaczyć skąd pochodzą znalezione przy nim pieniądze.

Wśród licznych oświadczeń Kotwicki powiedział, że gdyby przypuszczał, że nie poniesie kary śmierci, to nigdyby się tego czynu nie dopuścił. Wobec tego, że zdaje sobie sprawę, iż będzie odsiadywał dłuższe więzienie może stwierdzić, że „tajemnica, którą nosi w sobie" zostanie z czasem odkryta. O jaką tajemnicę chodzi, Kotwicki nie mówi i powiedzieć nie chce.

Możliwości eksportowe do Francji.

Jak nam donosi Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Lille znalazłyby zbyt następujące artykuły: mączka kartoflana, jaja, len w stanie nieprzerobionym, ziemniaki, nasiona buraków cukrowych, groch, fasola, koniczyna biała i czerwona, rośliny lekarskie, skóry surowe, szczecina, chmiel, żelatyna, drzewo i wyroby z drzewa, wyroby skórzane, produkty otrzymywane przy destylacji ropy naftowej oraz smoła i parafina. Ponieważ emigracja polska we Francji przyzwyczajona jest do wielu polskich artykułów, których nie zawsze można dostać, jak n. p. przeróżnych kasz, mąki razowej, maku, polskich wędlin itp., a których to artykułów dostarczają kupcy francuscy, zakupujący dany towar w Polsce, po niskich cenach i z olbrzymim zyskiem sprzedają na miejscu, należałoby te towary wprost przysyłać z Polski.

Rumunja przygotowuje się do kampanji eksportowej po żniwach.

Konkurencja dla polski.

Bukareszt, 22 7 (AW) — Rada ministrów uchwaliła obniżenie opłat wywozowych od zboża z 45 tysięcy na 30 tys. lei za wagon.

Opłaty wywozowe od innych artykułów żywnościowych ustalono na 20 tys. lei, dalej od nafty na tysiąc lei i od benzyny na 1,500 lei za wagon.

Zdolność wywozowa Rumunji co do pszenicy z tegorocznych zbiorów szacują tutaj na 60 tys. wagonów.

Przychylny głos zagranicy

o Warszawie i Polsce.

Londyński Times z dnia 18-go b. m. zamieszcza p. t. „Zmieniająca się Warszawa" obszerne uwagi przygodnego korespondenta, bardzo życzliwie malujące stolicę Polski.

Wspomniawszy o nieuniknionym soborze oraz o równie uderzających zachodnią wyobraźnię żydach, jako o głównych osobliwościach, dalej dość cierpko o leplankach w środku miasta przylegających do nowoczesnych budynków, wreszcie o Wiśle nieuregulowanej przez stulecie rosyjskiej niewoli martwej niemal pod względem żeglugi, kończy;

Gdy wspomnimy zdwojone kłopoty powojenne w krajach zorganizowanych, nie możemy się dziwić, że Polacy są pochłonięci swojemi zagadnieniami i zachwyceni swymi postępami. Bo mają Rząd. Mają administrację. Mają stoły pieniądz. Srebrne złote (wybite w Londynie) są w obiegu, 25 złotych liczy się na 1 f. ang. Są to prawdziwe rekordy. Jak prawdziwe, można pełni ocenić na miejscu.

Ilu jest Żydów w Polsce?

Wilno posiada największy procent zaludnienia żydowskiego ze wszystkich miast polskich.

Następują kolejno: Lwów, Łódź, Warszawa.

Według obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego liczba żydów w Pol- wynosi 2.830.000, co stanowi 10,4 proc. ogółu mieszkańców.

Podawane często liczby 4 do 5 miljonów żydów, co stanowi około 14 proc. ogółu ludności nie odpowiadają rzeczywistości.

Nie jest też Polska państwem o największej liczbie absolutnej żydów, gdyż w Sowieckiej Rosji i Ameryce Północnej jest ich więcej. Natomiast Polska stoi na pierwszem miejscu, co do odsetka gęstości żydów. Głównym rezerwoarem żydowstwa jest b. Kongresówka, w której granicach mieszka 1.497.000 żydów (czyli przeszło połowa ogólnej ich ilości), stanowiąc przeszło 14 proc. ogółu mieszkańców.

Na Ziemie Wschodnie przypada 573.000, czyli 11 proc. ogółu mieszkańców, na b. zabór austrjacki — Małopolskę 740.000 (około, 10 proc. ogółu mieszkańców), na Śląsk Cieszyński, przypuszczalnie, 5.000 (4 proc. ogółu mieszkańców), i na ziemie b. zaboru pruskiego, przypuszczalnie 25.000 (0,7 proc.)

Na początku 19-go wieku w rozsiedleniu żydów nie było tak znacznej różnicy, jak obecnie.

W Poznańskiem np. w r. 1816, odsetek żydów wynosił 6 3 proc, był więc o mało niższy aniżeli w Kongresówce w tym czasie (7,8 proc.

W Poznańskiem i na Pomorzu od r. 1833, zaczyna się tłumne przesiedlanie żydów do miast niemieckich, tak, że w r. 1910, odsetek spada do 1,3 proc. a obecnie nie przekracza 0,3 proc.

Powodem tego, było powstanie mieszczaństwa polskiego, zorganizowanie się rolnictwa i łatwość przesiedlania się do centrów handlowo-przemysłowych w Niemczech.

W Kongresówce odsetek żydów ciągle wzrastał, a ze szczególniejszą siłą w okresie od powstania listopadowego (w r. 1831) do powstania styczniowego (r. 1863).

W końcu 19-go wieku ogarnia ludność żydowską ruch emigracyjny do Ameryki Półn., występujący b. silnie na ziemiach litewsko-ruskich i w Małopolsce.

Słabiej przedstawia się ruch wychodźczy w Kongresówce.

Rozwój przemysłowy, wzrost Warszawy, Łodzi — ściąga do tych centrów masy żydowskie nietylko z Kongresówki, ale i z ziem Wschodnich i Rosji.

Skupienie żydów, pierwotnie, największe rozmiary przybrało na ziemiach Wschodnich.

Ubogi jednak i mało zagospodarowany ten kraj, nie mógł wytrzymać takiej masy handlarzy i rzemieślników żydowskich, to też rychło ruch emigracyjny żydów z tych ziem do Ameryki rozwinął się.

Obok tej tendencji do emigracji i zmniejszania się odsetka, podkreślić należy zjawisko ogromnej wagi — coraz większe skupianie się żydów w większych miastach i ośrodkach przemysłowych.

W samej Warszawie mieszka 10 6 proc. ogółu żydów gdy wogóle ludność Warszawy wynosi 3,4 proc. ludności Rzeczypospolitej.

Niżej wymieniamy niektóre jednostki administracyjne posiadające największą liczbę żydów:

	Liczba żydów	proc. żydów.
1. Warszawa m.	300.105	33,0
2. Łódź m.	155 860	34,5
3. Lwów	70 854	35,0
4. pow. Będziński	50.342	13.0
5. Kraków m.	45.192	24.6
6. pow. Częstochowski	30.153	12,8
7. Wilno m.	46 600	37,8

Na zasadzie spisów ludności z r. 1897 i 1921 można stwierdzić, że absolutna liczba żydów w Kongresówce wzrosła w tym okresie o 14.000 t. j. 1,7 proc.

Przyrost zatem minimalny. Ogromny natomiast przyrost żydów wykazuje Warszawa (w r. 1897 — 219.000, w r. 1921 — 309.000), Łódź i Zagłębie Dąbrowskie, czyli największe ogniska przemysłowo-handlowe. Gdy w tym okresie przyrost żydów w Kongresówce wynosił ogółem 217 000, na Warszawę, Łódź i pow. Będziński przypada 171.000, czyli 80 proc. całego przyrostu.

Liczba absolutna żydów wzrosła tylko w Krakowie i Nowym Sączu, natomiast w miejscowościach rolniczych, nie mających większych miast, istnieje wyraźna tendencja do zmniejszenia się odsetka żydów, naogół w porównaniu do Kongresówki niewysokiego.

Z tego, co powyżej zostało powiedzianem, wynika, że żydzi najliczniej skupiali się na wschodzie, gdzie ludność była uboga i ciemna, a życie gospodarcze najbardziej zacofane.

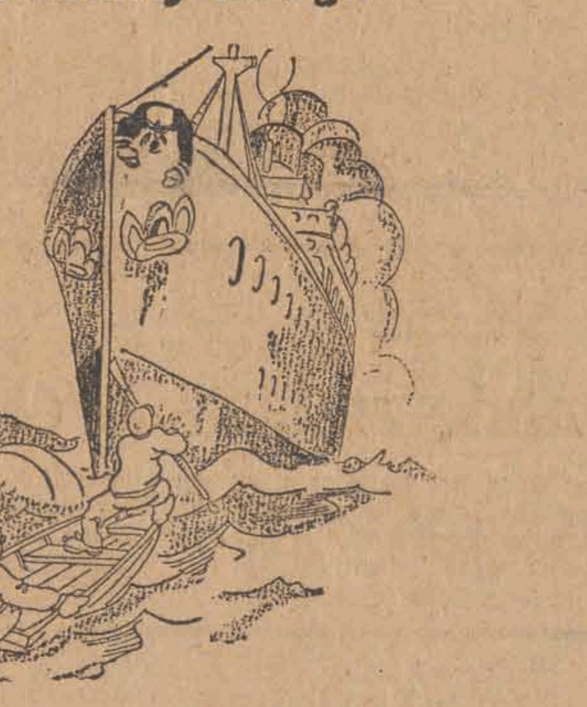
Nagromadzone masy żydowskie na wschodnich rubieżach zmonopolizowały w swoich rękach całkowicie handel i większość rzemiosł, to też w następstwie ruch emigracyjny najsilniej się tam zaznaczył.

Ruch ludności żydowskiej przybiera dwojaką formę: przesiedlania się do centrów przemysłowych i handlowych, do wielkich rozwijających się miast i wychodźtwa zagranicznego.

Skupianie się żydów w centrach przemysłowych dowodzi, że masy robotnicze są takim samym dobrym materjałem eksploatacyjnym dla żydów, jak dawniej ludność wiejska z czasów pańszczyźnianych.

Skupianie się żydów w ośrodkach przemysłowych sprawia, że odsetek ten w Polsce bardzo powoli się zmniejsza; pozatem żydzi stają się potężnym czynnikiem w środowiskach, skąd promieniuje kultura na cały kraj.

Niewolnicy nałogu.



Oficer służbowy: Uciekajcie w bok, bo zginiecie.
Rybak: Sekundkę, chcieliśmy tylko poprosić o ogień do fajeczki.

Ciekawa walka o wygląd polskiego miasteczka.

Najwyższy Trybunał Administracyjny zniósł odwieczny zwyczaj gromadzenia się w dni targowe na rynkach małomiasteczkowych.

Z końcem r. 1923 w. m. Jędrzejowie wynikł konflikt nielada między tamtejszym magistratem, a państwową władzą rządową w osobie jej przedstwiciela p. starosty jędrzejowskiego.

Chodziło o rynek m. Jędrzejowa, na którym zgodnie z wiekową tradycją gromadziły się w dni targówe furmanki chłopskie. Konflikt poruszył całą ludność miasta Jędrzejowa, dzieląc ją na dwa wrogie obozy: starościński i magistracki, zaciekle walczące w obronie swoich świaopoglądów usque ad finem, tj..... aż do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

W październiku 1923 r. odniósł się zarząd drogowy powiatu jędrzejowskiego do magistratu sławetnego miasta z żądanim wyznaczenia odpowiedniego placu postojowego dla furmanek chłopskich, przybywających na targi i jarmarki, gdyż obecnie furmanki te zatrzymują sie na rynku, stanowiącym zbieg wszystkich dróg, niszczą i zanieczyszczają chodniki i bruki i tamują ruch, co jest niedopuszczalne z punktu widzenia przepisów drogowych i sanitarnych.

Niezależnie od tego powiatowy komendant policji państwowej wydał wyraźne zarządzenie niedopuszczania furmanek do postoju w dni targowe na rynku miasta.

Magistrat, czując się uszczuplonym w swych prawach zwierzchniczych, wniósł protest do starosty, który utrzymał w mocy zarządzenia urzędu drogowego i policji. P. wojewoda kielecki nie uwzględnił rekursu magistratu i zatwierdził w kwietniu 1924 r. w całej rozciągłości decyzje starosty.

W sprawie tej odbyła się rozprawa przed Najw. Tryb. Adm., na której interesów gminy bronił nader wymownie sam p. burmistrz m. Jędrzejowa. Trybunał skarge gminy oddalił, stwierdzając w motywach, że zaskarżone zarządzenie wojewody ma pełne uzasadnienie w postanowieniach ustawy drogowej z r. 1921, oraz w postanowieniach ustawy sanitarnej z r. 1919, jak również w rozporządzeniu naczelnego komisarza do walki z epidemjami z r. 1921. Kwestję godzenia w finanse gminy załatwił Trybunał lakonicznem stwierdzeniem, że zmiana miejsca postoju w niczem nie dotyka praw magistratu do pobierania opłat, tem bardziej, że gmina dysponuje innemi placami, nadającemi się na postój furmanek.

Estetyczny wygląd rynku jędrzejowskiego został zatem ostatecznie i nieodwołalnie zadekretowany przez najwyższą magistraturę sądową Rzeczypospolitej.

—:—:—:—:—

O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Warszawski" zwraca uwagę na ciekawy artykuł niemieckiego tygodnika radykalnego „Die Weltbühne", który odsłania tajne sprężyny poruszające próbami zawarcia paktu bezpieczeństwa.

„Weltbühne" uważa pakt gwarancyjny za anglo-niemiecką próbę osaczenia Francji. Pismo to pisze: „odrzuciwszy gwarancje na wschodzie Anglja okazała całemu światu, **że nie chce usunąć** niezliczonych przyczyn do konfliktów wojennych od morza rza Bałtyckiego do morza Czarnego, lecz posłuży się nimi w miarę potrzeby i w imię **„sprawiedliwości!"** Jest to fakt niesłychany, którym się nie zajmują socjaliści i pacyfiści z powodu niepojętego zaślepienia. Czy pacyfiści nadal będą milczeć, a socjalizm pokrywać swoim autorytetem fakt, że Anglja zamiast pokoju dla całej Europy chce pokoju dla Europy zachodniej? Ale i to tylko pozornie, bo przecież wojna na wschodzie oznacza wojnę w całej Europie". Francja jednak na szczęście chce gwarantować pokój także na wschodzie. Cóż czyni Anglja? Bardzo prosto. Woła ona swego subjekta niemieckiego. Chamberlain musiał wprawdzie notę Brianda nietylko akceptować, lecz także pomagać przy jej redakcji, na to jednak są Niemcy, aby **przez rozmaite pytania i przez nieskończone rokowania zepsuć sens całego paktu'** Anglja nie chce więc gwarancji na wschodzie, a socjaliści niemieccy tak że nie chcą, poseł Breitscheid protestował przeciw gwarancji granic wschodnich, protestowali inni socjaliści i demokraci. „Weltbühne" pisze: „Breitscheid jest tak samo jak Stresemann, za pokojem z Polską, lecz sprzeciwia się temu, aby Francja zagwarantowała ten pokój". Francja i Polska są ofiarami angielskiej polityki balance of power.

—x—

„Rzeczpospolita" trzeźwo i przychylnie osądza uchwalenie nowej ustawy o reformie rolnej.

Co sądzić o samej ustawie, po jej przejściu przez krzyżowy ogień kilku set poprawek?

Że zawiera sporo sprzeczności w szczegółach, że trzeba jej postanowienia szczególne uzgodnić między sobą Będzie to zadaniem Senatu. W swych zarysach zasadniczych przecież ustawa niewiele różni się od projektu Komisji Reform Rolnych. Jest więc jak była zdrowym kompromisem, jest umiarkowaną w swem tempie, a wobec tego **będzie zrealizowana.**

Jej przeciwnicy na prawicy wysunęli przeciwko ustawie dwa argumenty o znaczeniu ogólnem.

Mówią, że ustawa zniszczy kredyt zagraniczny i długoterminowy. Otóż bardziej jeszcze niszczy ów kredyt stan niepewności, w jakim **sprawa rolna w Polsce od lat 6 się znajduje.** Jej uregulowanie przez zorganizowanie stopniowej parcelacji pod przymusem rządowym — bo to jest kwintesencją ustawy — ułatwić tylko może zdobywanie kredytów.

Drugim argumentem ziemian jest ewentualne zmniejszenie produkcji. Parcelacja danego majątku na drobne gospodarstwa zmniejszy może sumę produkcji z danego majątku osiąganą ale tylko na krótki okres przejściowy Pamiętajmy przecież, że rocznie będzie się parcelowało tylko 200000 ha, co stosunkowo jest powierzchnią niewielką. A na pierwszy ogień napewno nie pójdą majątki dobrze zagospodarowane i dużo produkujące, ale te.. drugie.

Zresztą, ewentualna zniżka w produkcji — to **nieunikniona cena, jaką zapłacić musimy za naprawę naszej struktury rolnej, za konieczność zwiększenia dorobku ludu polskiego oraz sparaliżowania agitacji wywrotowej na wsi.**

Ultra-mikroskop — największy przyjaciel ludzkości.

Cudowny przyrząd, którym posługiwali się odkrywcy bakcyla raka.

Odkrycie angielskich uczonych Barnarda i doktora Gye, którzy znaleźli bakcyla raka, największego wroga ludzkości należy do najpoważniejszych odkryć naukowych w ostatniem dziesięcioleciu.

Ciekawym jest fakt, że to nowe zwycięstwo wiedzy ludzkiej nad naturą zostało wynalezione nie przez fachowców, a przez dwóch dyletantów na polu medycznem.

Barnard jest z zawodu kapelusznikiem a w wolnych od zajęcia chwilach interesuje się mikroskopją.

Jego współtowarzysz Gye był przez szereg lat buchalterem i korespondentem. W dzień pracował w banku, wieczorami zaś studjował podręczniki medyczne. Nie mając podstawowego wykształcenia, zdołał jednak ten uparty samouk dojść do tego, że po upływie trzech lat, jako człowiek czterdziestoletni, otrzymał dyplom doktora medycyny.

Ci dwaj ludzie, w poszukiwaniach swych za bakcylem raka, posługiwali się udoskonalonym mikroskopem, który został przez swego wynalazcę nazwany ultra-mikroskopem. To, co dawniej, przy stosowaniu zwykłego mikroskopu uważane było za niemożliwość, staje się teraz przy użyciu ultra-mikroskopu zupełną rzeczywistością, — rzeczą realną. Ten cudowny instrument staje się w ręku bakteriologa największym przyjacielem ludzkości, staje się pomocnikiem uczonego, pracującego dla dobra świata. Dawniej nie mogliśmy wielu rzeczy widzieć nawet przez najostrzejszy mikroskop, ale ultramikroskop odnosi dziś zupełny trjumf, gdyż za pomocą tego przyrządu widzimy najmniejsze ciałka.

Na pierwszy rzut oka zdaje się, że ultra-mikroskop musi być bardzo skomplikowany, faktycznie zaś cudowne działanie jego można łatwo objaśnić przez następujące porównanie: W pokoju unosi się w powietrzu moc mikrobów, bakteryj i kurzu, lecz pomimo to, nie widzimy ich gołem okiem. Jeżeli jednak do pokoju wpadnie promień słońca wtedy, te wszystkie niewidoczne dla nas ciała stają się zupełnie widocznemi. Podobnież dzieje się w ultramikroskopie, gdzie ciałko niewidoczne przez zwykły mikroskop, za pomocą działania światła staje się zupełnie dostrzegalnem. Największą jednak zaletą tego przyrządu jest to, że wszystkie przedmioty, znajdujące się na szkiełku, zostają odfotografowane. Staje się to za pomocą promieni ultrafioletowych, których fala jest krótsza od fali zwykłego światła i przez to samo jest dla oka ludzkiego nie widoczna, ale która zostawia wyraźny ślad na kliszy fotograficznej.

W ten sposób ludzkość wzbogaciła się o cudowny przyrząd, który może oddać jej w przyszłości nieocenione usługi.

M.

„Czeka" Iwana Groźnego

(Koresp. wł. „Ł. Echa Wiecz.")

Moskwa, w lipcu.

Ogromnem powodzeniem cieszy się tutaj książka pod tytułem „Pamiętniki Henryka Stadena".

Autor był jednym z przywódców słynnej „opryczniny" Iwana Groźnego. To, co opisuje on w swoim pamiętniku z drugiej połowy XVI wieku, sprawia oszałamiające wrażenie aktualności w wieku XX.

Henryk Staden trafił do Moskwy wówczas, kiedy Iwan Groźny realizował swoja idee, wzmocnienia władzy carskiej, niszcząc udzielnych książąt. Główny bojarów i książąt, bogactwa monasterów lecialy codzień do przepaści. Na pierwszy plan historji wychodził wczorajszy oprycznik, który zabierał „ciepłe miejsca" w carstwie.

„Opryczniki" — to byli ludzie wielkiego księcia — pisze Staden — a cały pozostały naród — to byli ludzie ziemscy. Wielki książe rozdawał majątki ludzi ziemskich opricznikom.

„Opryczniki" nosili czarne kaftany i czapki, a przy kołczanie ze strzałami coś w rodzaju miotły przywiązanej do kija..."

„...Wielki książe udał się do Słobody Aleksandrowskiej — wspomina Staden — wraz ze swoimi opricznikami.

Wszystkie miasta, wielkie drogi i monastery, od Słobody aż do Liflandji były obsadzone przez oprycznikow, pod pretekstem walki z dżumą, tak, że jedno miasto o drugiem nic nie wiedziało. A gdzie wielki książe zostawał na noc, tam nad ranem wszystko podpalano..."

„...Później wielki książe przybył do Tweru, i rozkazał grabić wszystkie cerkwie i monastery, a jeńców zabijać. To samo było w Torżku. Ogółem ograblono 300 monasterów."

„...Wszystkie sklepy i namioty w Nowogrodzie, gdzie były pieniądze lub towar, zostały opieczętowane..."

„...Opriczniki obeszli cały kraj, wszystkie miasta i wsie. Ludzie ziemscy — bojarzy i lud prosty ubywali w liczbie, a wielki książe silny przez swoich opryczników, wzmagał się na siłach coraz więcej..."

I jeszcze jedna cytata z pamiętnika:

„Na górze powitała mnie księżna, która chciała mi się rzucić do nóg. Ale ulękła się mojego groźnego wyglądu i cofnęła się do izby. A ja wsadziłem jej topór w plecy i upadła na progu. Przeszedłem przez jej trupa i poznajomiłem się z jej frauczymerem".

Cytat powyższych starczy, aby zrozumieć dlaczego książka ma takie powodzenie w Rosji. Niedwuznacznie widzą w niej czytelnicy praobraz tego, co się działo w ostatnich latach. Oprycznina przyjęła nazwę czerezwyczajki, pozbyła się miotły i kija, tudzież czarnej koszuli, pozatem nic się nie zmieniło. Wielkiego księcia zastąpił tajemniczy wielogłowy komitet partji komunistycznej. Zupełnie taksamo "ludzi ziemskich — bojarów i prostego ludu ubywało" — a siła komitetów została.

—:—:—:—:—

Kącik dla pań.

Ostatnie zmiany Królowej mody.

Miesiąc lipiec jest sezonem martwym. Żadne nowe mody nie są wprowadzone, a tylko w największej tajemnicy idą przygotowania na sezon jesienny.

Żeby pocieszyć choć trochę biedne kobiety, które przez lato nic sprawić sobie nie mogą, bo niewiadomo, co będzie noszone, daje się im małe zmiany w szczegółach stroju, żeby się jednak miały czem zająć.

Ostatnie dni przyniosły zmiany następujące: kubizm, zastosowany do przybrania kapeluszy.

Żadnych kwiatów, kokard, wstążek...

Wściekle, kolorowe, geometryczne plamy, rozrzucone bezładnie na kapeluszu. Kapelusz taki powinien uzmysławiać katastrofę kolejową trzęsienie ziemi w Japonji, pożar 6-cio piętrowej kamienicy podczas burzy — wogóle od dzikości nie oczekiwanych plam powinno zapierać oddech, wtedy kapelusz jest naprawdę modny.

Drugie małe urozmaicenie polega na odprduciu wielkich sprzączek ze strojnych pantofelków.

Klamerki i sprzączki wyszły z użycia zupełnie.

Jedynie dozwolony jest haftowany perełkami brzeg pantofelka, albo też nitka cieniutka strasów lub dżetu, okalająca pantofel.

W dziedzinie strojnych pantofelków przygotowują się rewelacyjne zmiany na jesień. Będą to zmiany wprost odurzające, coś niewidzianego i niesłychanego. Niestety narazie niemożliwa jest nawet najlżejsza aluzja w tym względzie, tajemnica będzie odkryta dopiero z końcem jesieni.

Tymczasem można oszyć perełkami pantofelek, zawsze dobre i to.

Szale jedwabne noszone są w dalszym ciągu i nie prędko wyjdą z mody. Oszywa się tylko teraz brzegi futrem, piórami, długa jedwabna frendzla. Ta ostatnia jest wogóle modna. Także chwasty z kolorowej frendzli jedwabnej. Przyczepia się je byle gdzie, na sukni lub kapeluszu. Nie gra to żadnej roli, gdzie przyczepiony jest taki chwaścik.

Używać go można nawet poza suknia, na torbie lub rękawiczkach.

———::———



MAX ET ALEX FISCHER.

Ryzyko.

(Epizod szkolny).

Działo się w szóstej klasie liceum jednego z główniejszych miast francuskich. Rok szkolny na ukończeniu. Kilkudziesięciu uczniów słucha wykładu profesora Arnolda Lepousse. Przez szeroko otwarte okno istna struga palących promieni słonecznych pada na pochylone ciemne i jasne głowy chłopców. Szeleszczą zielone drzewa. Gwar uliczny echem rozlega się w klasie. Godzina lekcji dobiega końca. Parno. Jedni malcy znużeni i obojętni siedzą nieruchomo na ławkach, drudzy rozeźmiani porozumiewają się na migi, inni jeszcze kręcą się na swoich miejscach nie spokojnie, zdradzając silne zdenerwowanie.

Toto Fellmann podnosi rękę do góry, pstryka palcami i spogląda znacząco to na drzwi, do korytarza prowadzące, to na pana Lepousse. Chce wyjść z klasy. Biada jednak w tem, że pan Arnold Lepousse, nauczyciel greckiego i łaciny, gruntowny znawca i miłośnik tych języków, ma mocno przytępiony słuch. I tem objaśnić należy, iż nie doszedł jego uszu charakterystyczny odgłos zderzonych palców Tota, łudząco naśladujący tępe dźwięki kastanietów. To też nie do niego, lecz do kolegi Roberta Doussinet'a zwrócone zostało upragnione, wyczekiwane, sakramentalne: — Wyjdź. —

Uczeni i lekarze nie zbadali dotychczas gruntownie (jeśli wogóle sprawę tę uznali za godną poważnych studjów!!) znamiennego wpływu systematycznej nauki na wrażliwy organizm młodzieży. A jednak każdy z nas miał sposobność w swym okresie szkolnym na sobie samym obserwować i sprawdzić autentyczność tego curiosum, że zagłębianie się w tajniki łaciny, matematyki, historji i geografji itd. wywołuje niespodziewane zaburzenia wewnętrzne. A już szczególniej grecki, proszę państwa, daje wyniki wprost zdumiewające.

Weźmy dla przykładu klasę złożoną z czterdziestu pięciu uczniów, chłopców w wieku od czternastu do osiemnastu lat.

Po upływie godziny — ścisłość matematyczna — conajmniej dwudziestu pięciu wyrazi nieodparte pragnienie wyjścia z klasy. Gdzie szukać wytłumaczenia te go fenomenalnego objawu?

Niema na to odpowiedzi.

Zjawisko jest tembardziej oryginalne, że ci sami chłopcy, oddani studjom parogodzinnym (!) w lesie, na polu, na łódce, badający prawo ciężkości, celując w przechodniów pestkami z wiśni, przyznają otwarcie, że wówczas nie doznają tak często gwałtownej potrzeby ruchu, czy zmiany miejsca...

Naturalnie, niezaprzeczenie, nauka stwarza nowe potrzeby i zainteresowania, ale czyż mamy poprzestać na tak ogólnikowem i banalnem tłumaczeniu? Czyż niesposobny duch ludzki nie pragnie zawsze dotrzeć do sedna rzeczy, do istotnych źródeł?

Robert Doussinet cichutko, ostrożnie, naciska mosiężną klamkę i na palcach wkrada się do swej ławki.

Tymczasem prof. Lepousse oznajmia uroczyście, że wykład już skończony, a zacznie się teraz przesłuchiwanie uczniów.

Totowi Fellmannowi włosy stają dęba na głowie. Orjentuje się, że za wszelką cenę musi wyjść z klasy natychmiast: i nie może być mowy o zwłoce. Kręci się niecierpliwie na swej ławce, nawet podskakuje, pstryka frenetycznie palcami... Ale na nic wszystko.

Pan Lepousse nie słyszy i z sakramentalnem: — wyjdź — zwraca się do małego, bladego chłopczyny, Vaneuille.

Toto wścieka się i argumentuje półgłosem:

— Głuchy profesor, to morowy wynalazek, jak się chce rozmawiać w klasie, ale do djabła z nim, kiedy się chce wyjść z klasy! —

Co ja mam robić z tym starym idjotą? i w skrzywdzonym chłopcu rośnie gniew, chęć zemsty.

Vaneuille tymczasem nie myśli wracać.

Sytuacja dla Tota staje się krytyczna. Podczas ostatniej lekcji bowiem, przed dwoma dniami bardzo źle odpowiadał z „Iliady" i czuje teraz, że jego kolej się zbliża. Jest zgubiony. Rozpacz i złość rosną. Trzaska palcami bez końca. Rzuca się niespokojnie w ławce. Czuje, że musi w jakiś sposób wstrzymać zbliżającą się katastrofę, krzyknąć głośno, jak najgłośniej, cokolwiek, byle tylko zwrócić na siebie uwagę profesora.

I ni stąd ni z owąd wyrywa mu się na głos niesforny dowcip:

— Panie, ppanie pprofesorze, czy mogę pójść na spacer z pańską żoną?

Pan Lepousse ogląda się na Tota poważnie.

Toto Tellmann stoi blady jak płótno w ławce.

Cała klasa drży w hamowanym śmiechu.

Czyżby profesor usłyszał?

Trwożna cisza. Wszyscy z zapartym oddechem czekają: Co nauczyciel odpowie?

Wkońcu prof. Arnold Lepousse odzywa się łagodnym i spokojnym głosem:

— Poczekaj chwilę, mój chłopcze. Ktoś już poszedł. Potem ty pójdziesz.

Toto siada w ławce i wybucha spazmatycznym płaczem.

Uczniowie śmieją się głośno.

Prof. Lepousse zdziwiony podchodzi do Tota i kładzie rękę na jego głowie.

Chłopcy cichną i poważnieją.

Dzwonek się rozlega. Lekcja skończona.

tłum. J. Saw.

Krateczki sądowe.



Zremontować piece kazał, ale zapłacić nie chciał.

Przykra przygoda majstra zduńskiego.

Pewnego pięknego dnia imć pan Eugenjusz z ul. św. Andrzeja 30, Biernacki powziął nieodwołalny zamiar gruntownego remontu pieców we wszystkich ubikacjach swego mieszkania. Wykonanie pracy tej powierzył znanemu w mieście Łodzi majstrowi zduńskiemu, który natychmiast wydelegował na miejsce swych robotników. Raźno wzięli się do roboty i po paru dniach pan Biernacki stwierdził z zadowoleniem, iż piece wyglądają jak nowe i funkcjonują znakomicie. Jaka praca, jednakże, taka płaca. Majster Szymański, zażądał od pana Biernackiego należności za remont dokonany, przyczem upoważnił do odbioru pieniedzy swych robotników. Wtedy zrzędła panu Biernackiemu mina, zaczął stękać, kwękać, że pieniędzy chwilowo nie ma, bo to, panie tego, kiepskie czasy, stagnacja, podatki, że, ostatecznie ureguluje należność innym razem.

Wiadomość ta oburzyła majstra Szymańskiego. Wdziawszy tedy kapotę odświętną pofatygował się osobiście do pana B.

Wstępującego z trudem na schody doszły skoczne dźwięki muzyki i rozgwar wesołych głosów. To w mieszkaniu pana Biernackiego sutą odprawiano libację, pomimo ciężkich czasów i braku gotówki. Stoły to aż uginały się pod ciężarem wszelkiego dzaju frykasów, a wino i szampan, jak stwierdził naocznie Szymański lało się strumieniem do gardeł i gardziołków obojga płci biesiadników.

Czyż jest coś bardziej niemiłego nad pojawienie się wierzyciela w czasie wesołej i beztroskiej uczty? Nie dziwimy się przeto, iż pan B. przyjął majstra ozięble, a nawet wrogo. Ten zaś dotknięty do żywego, krótko ale stanowczo upomniał się o należność. Wówczas krew zagrała w „zawianym“ już solidnie gospodarzu. Zaproponował panu majstrowi natychmiastowe opuszczenie mieszkania, wskazując drzwi gestem nader wymownym. A widząc, że wierzyciel zwleka, rzucił się nań, począł go szarpać, obrzucając jednocześnie stekiem soczystych i ubliżających epitetów.

Pan majster Szymański, zdun z dziada pradziada przy tem w wieku sędziwym, zaskoczony i oburzony słusznie tak dzikiem i niesprawiedliwem postępowaniem wniósł przeciwko panu Biernackiemu skargę do sądu. I oto w dniu onegdajszym sprawę tę rozpatrywał sędzia pokoju 5-go okręgu pan Karpowicz.

Poszkodowany Szymański zeznał, że czekałby cierpliwie na uregulowanie długu, gdyby pan B. był rzeczywiście w krytycznej sytuacji mater[illegible]nej. Czyż może być jednak o tem mowa, gdy się zajada frykasy i spija winko i szampan? A zresztą czyż godzi się tak brutalnie i ordynarnie postępować z człowiekiem, który słusznie upomniał się o należność, bić i wypychać za drzwi, krzycząc: won ty łobuzie, bez krzty szacunku dla jego lat podeszłych? Odkąd żyje na tym świecie, nigdy mu się coś podobnego nie przytrafiło, w mieście wszyscy go znają i szanują. Prosi przeto sąd o surowy wymiar kary. Sędzia, po zbadaniu świadków, wydał wyrok, mocą którego Eugenjusz Biernacki skazany został na 2 miesiące aresztu, względnie 200 złotych grzywny.

Człowiek o pogrzebanej głowie.

Znana jest sztuka fakirów indyjskich, polegająca na tem, że fakir kładzie się na ziemi, głowę chowa do wykopanego uprzednio dołu, który zapełniają ziemią, usypując nad nim jeszcze kopiec z piasku. W tej pozycji spoczywa fakir cały dzień a położona przy nim miseczka zapełnia się miedziakami rzucanemi przez bogobojnych przechodniów. Gdy nadchodzi wieczór, odkopują fakira, który zdrów i cały wraca do domu, by nazajutrz rano znów rozpocząć swą „pracę“.

Długo łamano sobie głowę nad tem, jakim cudem fakir nie dusi się pod ziemią, którą jest zasypany. Okoliczność, że fakir kładzie się prawie zawsze pod murem, żeby grzebać swą głowę, naprowadziła wreszcie anglików do rozwiązania tej trudnej zagadki. Otóż fakir kładąc swą głowę do dołu, zakrywa ją koszykiem, który już daje mu mały zapas powietrza. Mały podziemny kanalik przeprowadzony z przeciwnej strony muru, dostarcza zakopanemu niewielką coprawda, lecz wystarczającą do życia ilość powietrza. Godną podziwu jest wytrzymałość fakira który z minimalną ilością powietrza w nader niewygodnej pozycji potrafi bez ruchu przetrwać 12 godzin.

Prostą tą sztuczką fakirzy przez wiele lat zwodzili i zwodzą łatwowierną publiczność... nietylko hinduską, ponawiają ją bowiem na przedstawieniach, które dają w Europie, z tą tylko różnicą, że u nas kładą się do paki, w której cali piaskiem zasypywać się każą.

Dzień w Łodzi.



Gdzie mój rower?

(w) Goldsteinowi Arnoldowi, zamieszkałemu przy ul. Zawadzkiej 38 skradziono rower, pozostawiony w klatce schodowej domu przy ul. Piotrkowskiej 47.

Poszkodowany wyrządzoną mu stratę oblicza na sumę stukilkudziesięciu złotych.

Potajemny wyszynk wódek.

(x) Pociągnięto do odpowiedzialności sądowej Gładek Eugenję, zamieszkałą przy ul. Kaliskiej 19, za uprawianie potajemnej sprzedaży wódek.

Wódkę, skonfiskowaną w czasie przeprowadzania rewizji, przesłano do Urzędu Skarbowego.

——::——

Krewki zięć.

(x) Knych Andrzej, zamieszkały przy ul. Miedzianej 2, został pobity przez swego zięcia Henryka Gryczkę, zamieszkałego tamże.

Knychowi, który uległ silnemu potłuczeniu głowy, udzielił pomocy lekarz pogotowia, zaś krewkiego Gryczkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—:—:—:—:—

Nieuczciwa sąsiadka.

(x Wlazłowicz Ryszard właściciel restauracji, mieszczącej się przy ul. Gubernatorskiej 30 zameldował w odnośnym komisarjacie P. P. o kradzieży dokonanej przez mieszkankę tegoż domu Mazur Marję.

Nieuczciwa Mazurowa weszła przez kuchnię do restauracji i korzystając z nieobecności domowników skradła z szuflady 70 złotych, poczem ulotniła się w niewiadomym kierunku.

Kradzież w tramwaju.

(w) Abramowi Zyngiermanowi, zamieszkałemu przy ul. Pańskiej 9 skradziono w czasie jazdy tramwajem w stronę dworca Kaliskiego portfel, zawierający prócz dowodów osobistych i papierów wartościowych 30 dolarów oraz 300 złotych.

Powiadomiony o kradzieży IV komisarjat P. P. wszczął dochodzenie.

Bezrobotni pijacy.

(x) Funkcjonarjusz P. P. będący na służbie przed P. U. P. P. przy ul. Zgierskiej zauważył dwóch mocno pijanych osobników, którzy przy wejściu do wspomnianego urzędu awanturowali się, rzucając obelżywe wyrazy. Na zwróconą sobie uwagę awanturnicy miast się uspokoić, zaczęli wygrażać policjantowi, chcąc go nawet rozbroić, czemu jednak przeszkodzili przechodnie.

Awanturników odprowadzono do III komisarjatu P. P., gdzie ich pozostawiono do czasu zupełnego wytrzeźwienia.

Bezrobotnych-pijaków, którymi są Henryk Erykiert, Nowo-Łagiewnicka 4 i Rychlik Leonard, Brzezińska 82 przesłano do dyspozycji sędziego śledczego.

————

RONIL NYLG. 41)

Dlaczego?

Podniosła pogardliwie górną wargę odsłoniła na chwilę równy rząd błyszczących zębów, jak warczący zły pies.

— Wiem, że są albo egoistycznymi nędznikami, albo okrutnemi, złośliwemi zwierzętami, jak Władysław... albo mądrymi i szczęśliwymi finansistami, jak ty wuju... to dosyć! My kobiety zawsze musimy stać się ofiarą jednych albo drugich.

— Ale ty nie znasz Anglików...

— Och, pamiętam doskonale mego ojca. Zimny i twardy dla swych najbliższych... — jej głos zadrżał na chwilę. — Myślał tylko o sobie i o wyjazdach sportowych do Anglji, a matkę zostawiał samą, miesiąc po miesiącu. Podłymi egoistami są wszyscy!

— Mimo to znalazłem dla ciebie Anglika, którego będziesz łaskawa wziąć za męża, moja pani, — rzekł Francis Markrute z naciskiem.

Zara wybuchnęła przytłumionym śmiechem, który zresztą był zbyt bezradosny, by go nazwać śmiechem.

— Nie masz władzy nademną. Ja tego nie uczynię.

— Myślę, że tak, — odparł finansista spokojnie, — o ile ja ciebie znam. Są tu naturalnie warunki...

Spojrzała nań ostro, wzrokiem, jaki jest właściwy ściganym zwierzętom. Spuściła jednak natychmiast oczy i zapytała z udanym spokojem:

— Jakie to są warunki?

Dotychczas zachowanie się finansisty wobec niej było nieco przymuszone; teraz jednak, gdy zaczęto o interesach, powróciła jego naturalna swoboda. Usiadł naprzeciw niej i zaczął bawić się kółkami z dymu cygara.

— Warunki są następujące: Twój brat przyrodni Mirko będzie miał zapewnione utrzymanie do końca swego życia. Będzie mieszkał u dobrych ludzi i postaramy się wykształcić jego talent...

Zamilkł nagle. Hrabina Szulska złożyła kurczowo ręce i pomimo panowania nad sobą nie udało się jej w głosie zataić bólu, któryby był wzruszył każdego innego, ale nie Francisa Markruta.

— Och, Boże! — rzekła tak cicho, że ja ledwie mógł zrozumieć. Raz już przedtem zapłaciłam za nich mem ciałem i mą duszą. To zanadto żądać tego odemnie po raz wtóry.

— Zrób, jak sama zechcesz — wtrącił finansista.

—Czy ty wiesz, jakie życie prowadziłam z Władysławem? — szepnęła nawpół ochryple. Byłam z początku zabawką dla jego brutalnych chuci, zaś potem przynętą w celu wciągania innych mężczyzn w jego sieci.. Znęcał się nademną od rana do nocy. Nienawidziłam go zawsze, ale z początku udawał takiego skromnego i przyjaznego wobec mej kochanej matki, jak ty teraz.

Francis Markrute zżymnął się i przez twarz jego przeleciał cień bólu; podniósł rękę, jakby do protestu, ale ją znowu opuścił: jego siostrzenica ciągnęła dalej:

— Ponieważ właśnie wówczas zaczęła ciężko chorować i byliśmy w nędzy, wyszłam za Władysława zamąż.

Wstała z królewskim gestem i poszła ku drzwiom w swej wytartej, czarnej sukni; położywszy rękę na klamce, zatrzymała się i obróciła raz jeszcze. Ostatni promień zachodzącego słońca padł na jej włosy, otaczając głowę jakby złocistą aureolą.

— To za dużo, powtarzam — wybuchła prawie łkając. — nie uczynię tego... Wyszła i zamknęła drzwi za sobą.

Francis Markrute siedział przez chwilę bez ruchu i palił w milczeniu cygaro, zatopiony w myślach.

Po chwili wziął do ręki „Morning Post“ i po raz dziesiąty już przeczytał notatkę, która go tak uradowała dzisiaj rano:

„Książę Glastonbury i Lady Etelryda Montfilchet wydali wczoraj obiad dla szczupłego grona znajomych. Wśród gości byli“ — tu przeskoczył przez kilka błyszczących tytułów i zatrzymał się przy własnem nazwisku — „Mr. Francis Markrute“.

Uśmiechnął się i rzucił spojrzenie w ogień: niktby nie poznał w tej chwili jego zwykle twardych niebieskich oczu, gdy łagodnie powiedział:

— Etelrydo! jasna i piękna“.

ROZDZIA III.

Podczas, gdy Markrute siedział w swoim wygodnym fotelu zatopiony w myślach, pędziła jego siostrzenica do Hyde parku, owinięta w czarny płaszcz i zasłonięta szczelnie woalką. Wyszła bez szmeru w kilka minut po opuszczeniu bibljoteki. Słońce zaszło już i powietrze było wilgotne i zimne: stęchła woń zwiędłego listowia unosiła się w powietrzu. Zara drżała z chłodu, pomimo swego grubego płaszcza i wypatrywała kogoś wśród ciemnych drzew w pobliżu Achillesa. Spotkanie było umówione na godzinę szóstą, teraz zaś było już dwadzieścia minut później; trudno, żeby Mirko czekał w takie zimno, może więc już poszli. Ale nie! Gdy się dostatecznie zbliżyła, zauważyła dwie zbiedzone i skulone postacie tuż przy posągu Achillesa.

Poszły szybko na jej spotkanie. Nawet w mroku można było odróżnić, że chłopiec był delikatnym małym kaleką, mającym najwyżej dziewięć-dziesięć lat, zaś mężczyzna, pomimo swego wytartego ubrania i starego, zabrudzonego kapelusza był nadzwyczaj przystojnym.

— Jak przyjemnie, że ciebie widzimy, Cherisette! — zawołał chłopiec. — Ja i ojciec tęskniliśmy za tobą i tęskniliśmy przez cały długi dzionek. Zdawało się nam, że nigdy nie nadejdzie ta szósta godzina. Ale teraz, gdyś przyszła, to ja cię zjem, zjem w całości!

Cieńkie ramiona, które były zbyt długie w stosunku do wątłego ciałka, objęły ją miłośnie za szyję, podczas gdy ona go podniosła i usadowiła na ławce, gdzie wszyscy troje znaleźli miejsce.

— Nic nie wiem. Mimo, — rzekła hrabina Szulska — ponadto, żeście wczoraj tu przyjechali. Boję się, że to nie był mądry krok z waszej strony odważyć się na taką eskapadę. W Paryżu mogliście przynajmniej liczyć na względy pani Dubois, która byłaby jeszcze poczekała z komornem,... ale tutaj, wśród tych obcych..



Odmłodzenie drużyn hasłem dnia.

Młody narybek łatwiej przyswaja sobie nowe metody od rutynowanych graczy.

Młody narybek łatwiej przyswaja sobie nowe metody od rutynowanych graczy. Jeżeli się rozejrzymy w materjale tak naszych lokalnych, jak i zamiejscowych, a nawet zagranicznych graczy (amatorów), to dojdziemy do przekonania, że człowiek-gracz jest bardzo delikatnie skonstruowaną maszyną, jest jakby werkiem zegarka bez kamieni, gdzie sprężynki z biegiem czasu niszczą się i zcierają, aż wreszcie powodują zatrzymanie się zegarka.

Pisząc powyższe, mam na myśli, że gracz również, jak sprężyny, zużywa się, niszczy, z biegiem czasu staje się niezdolnym do jakiegokolwiek poważniejszego wysiłku. Nogi odmawiają posłuszeństwa, oddech staje się krótki, a serce zaczyna przychodzić do głosu i przypomina o swem istnieniu.

Jedną z bezpośrednich przyczyn zaniku energji i werwy, jest fakt, że stary gracz, ma zawsze o sobie bardzo wysokie pojęcie, lekceważy treningi, wierząc święcie, że jak zechce, to pokaże „starą szkołę“. Nierzadko zdarzają się jednak wypadki, że pomimo najlepszych chęci, gracz taki nie wytrzymuje tempa, puchnie i nie gra, lecz raczej statystuje.

Czasem zdarza się znów inaczej, że dana jednostka nie ma czasu wolnego na treningi, bowiem gracz taki, zajęty przez cały tydzień pracą zarobkową, ma tylko wolny jeden dzień w tygodniu, a w dniu tym, to jest w niedzielę odbywają się zwykle mecze.

Często graczami są ludzie żonaci, a wiadomo, że małżeństwo i idące w parze z tem obowiązkiem nie są czynnikami sprzyjającymi utrzymaniu gracza w dobrej kondycji. Z drugiej strony nieregularny tryb życia stanu kawalerskiego, hulanki, pijatyki wywierają także zgubny wpływ na danego gracza.

Inaczej zupełnie sprawa przedstawia się z zawodowcami, gdzie każdy gracz, jak bokser, lub aktor filmowy, ma swego menedżera, który nie odstępuje go na krok, pilnuje go, dba, by gracz ten nie niszczył się, słowem jest jego matką. Zresztą sam gracz, widząc, iż jest to jedyne jego źródło zarobku oszczędza się, szanuje, w przeciwieństwie do amatora, który gra dla zadowolenia, rozrywki, i dla którego piłka nożna jest jakby odpoczynkiem po pracy.

Nie chcemy żeby nas ktoś posądził o propagowanie profesjonalizmu, broń Boże, jesteśmy wrogami zawodowstwa, szczególniej w piłce nożnej, pisząc to mamy na myśli zupełnie coś innego. Idzie nam o to, że trenerzy lub też zarządy klubów powinny dbać przedewszystkiem o to, żeby starych graczy, zamieniać młodszymi, inaczej mówiąc — odmładzać drużynę.

Tyczy się to przedewszystkiem klubów, którzy mają trenerów, gdyż nawet laik zauważyć może, że druga i trzecia załoga danego klubu korzysta więcej z pracy trenera, niż pierwsza.

Dzieje się to dlatego, że gracze pierwszej drużyny, jako ludzie starsi, trudniej przyswajają sobie nowe rzeczy, podczas gdy narybek klubu, uczęszczający pilnie na treningi, przyswaja sobie daleko łatwiej.

Jeżeli weźmiemy naprzykład pod uwagę pierwsze załogi Ł. K. S. lub klubu Turystów, to będziemy musieli przyznać, że od czasu przyjazdu swych trenerów drużyny te zrobiły niewielkie postępy. Jeżeli jednak przyjrzymy się rezultatom drugich i trzecich załóg, szczególniej Ł. K. S. to musimy sobie powiedzieć, że praca trenera nie poszła na marne, gdyż drużyny te zrobiły kolosalne postępy. Weźmiemy dla porównania wyniki III drużyny Ł. K. S. z klubem obecnie B-klasowym Concordia. W roku 1923 bije Concordia junjorków Ł. K. S w stosunku 5:0, by w roku następnym z trudem tylko zdobyć się na wynik remisowy 4:4, a w mistrzostwie ustąpić junjorkom palmy pierwszeństwa.

Pierwsze kroki w odmłodzeniu pierwszej załogi przedsięwziął trener Ł. K. S p. Lajos Czeisler, wstawieniem Ałaszewskiego, następnie na miejsce Śledzia — Jańczyka i ostatnio Cicheckiego. I cóż wyszło w rezultacie? Oto to, że zawodowcy wiedeńscy sami przyznali, że lewa strona ataku Ł. K. S. jest wyśmienita.

A jak wygląda prawa? Pożal się Boże. Durka, wprawdzie nieco lepszy na ostatnich zawodach, nie jest jednak tym Durką z przed roku, a Miller, jako człowiek żonaty nie może narażać swego zdrowia dla barw klubu.

Po wydeptanej przez pana Czeislera drodze poszli pp. Czekany i Lingmayer, pierwszy, odmłodzeniem „Unionu“, drugi przez wstawienie na ostatni mecz z „Widzewem“ Tylmana i Weissa.

Nie jesteśmy zwolennikami ciągłych zmian i przestawień w drużynach, ale zmiany spowodowane chęcią odmłodzenia drużyny mogą danemu klubowi wyjść tylko na korzyść

Z wywodami powyższymi zgodzą się napewno leaderzy klubowi i dla tego odmłodzenie drużyn powinno się stać hasłem dnia. W.

—.-:—

„Boska Zuzanna“ — najlepsza tenisistka świata.

Zuzanna Lenglen czyli „boska Zuzanna“, jak ją we Francji nazywają, zdobyła w Wimbledon, potrójne mistrzostwo świata, swego rodzaju rekord tennisowy, nie osiągnięty dotychczas przez żadną mistrzynię rakiety. „Boska Zuzanna“ zażywa teraz wszechświatowej sławy i należy do najmodniejszych postaci świata sportu, jak np. Dempsey, Nurmi, Arnborge i t. p.

Olbrzymią popularność swoją panna Lenglen zawdzięcza nietylko swemu talentowi sportowemu, ale także niezwykłemu urokowi osobistemu. Jej sposób bycia prosty i ujmujący, pozbawiony jest wszelkiej maniery i teatralności, tak właściwej ludziom przywykłym do zbierania oklasków i wystawionym wciąż na ludzkie spojrzenia.

Panna Lenglen jest też ładniejsza niż możnaby przypuszczać z dorywczych zdjęć robionych na kortach podczas partyj tennisowych. Rysy jej są pełne harmonji, aczkolwiek nie pozbawione lekkiej ostrości, która przybiera na wyrazie szczególnie podczas gry, znamionując wolę zwycięstwa i pewność decyzji.

„Boskiej Zuzannie“ nie obca jest też pewna niewinna kokieterja, nie wchodzi nigdy na kort sama, wstępuje na pole walki zawsze w towarzystwie słynnego swego buldoga. Jest to srogi zwierz, duży, z wystającymi kłami, posuwający się wolno za swoją panią. Od czasu do czasu rusza głową i otwiera groźnie swój pysk. Publiczność zna go dobrze. Ilekroć wchodzi Zuzanna na plac, widownia darzy ją hucznymi oklaskami, ilekroć wynurzy się za nią szary buldog, publiczność wita go uśmiechem.

To talizman Zuzanny. *Doskonale* modelowany i wykonany z papier maché, porusza się „zupełnie jak żywy“. Prowadzony przez Zuzanne na drucie z kunsztownym kontaktem ożywiającym posłuszne papierowe zwierzątko.

Panna Lenglen poza tennisem uprawia także... literaturę i jest autorką powieści

Niedawno wystąpiła również jako prelegentka. W londyńskim kino-teatrze „Tivoli“ wygłosiła prelekcję o swoim sposobie gry w tennis. Na ekranie demonstrowano ważniejsze sceny z turnieju w Wimbledon, które panna Lenglen objaśniała ustnie. Mimo, że język angielski w jej francuskich usteczkach brzmiał bardzo osobliwie, publiczność słuchała jej wykładu jak profesora z katedry, — a gdy na sali zabłysło znów światło, urządziła jej burzliwą owację, zasypując swą faworytkę niemilknącymi oklaskami.

—]—[—

Państwu grozi utrata setek majątków na Kresach Wschodnich.

Opinja społeczeństwa musi żądać energicznej akcji rządu.

Dzienniki warszawskie przynoszą alarmujące wiadomości o grożącej państwu na kresach wschodnich stracie wielkiego majątku w postaci dóbr ziemskich. Mianowicie w obecnych województwach wschodnich Rzeczypospolitej polskiej znaczna część majątków stanowiących własność rozmaitych Rosjan, przeważnie „zasłużonych“ przy tłumieniu powstania i gnębieniu ludności polskiej, oficerów i czynowników została w r. 1915 w czasie wojny i ewakuacji tych przestrzeni przez armję rosyjską opuszczona przez swoich właścicieli.

Przez ziemie te raz i drugi przewaliła się pożoga wojenna i majątki pozostały bezpańskie. Gdy się jednak tylko trochę uspokoiło rozmaite osoby prywatne, przeważnie bliżsi i dalsi sąsiedzi opuszczonych posiadłości, szybko orjentujący się w sytuacji, która pozwala „coś zarobić“ — pozajmiwali te majątki i dzierżą je w swem posiadaniu, a przynajmniej użytkowaniu do tej pory.

Pomijamy kwestję, że aż dotąd państwo niema z tych bezpańskich folwarków, w liczbie podobno około 1500, których jest prawnie właścicielem jako jedyny prawny spadkobierca nieobecnych właśc. dochodu—ale zagraża rzecz daleko gorsza. Zagraża mianowicie taka okoliczność, że jeżeli upłynie pełne lat dziesięć od zajęcia choćby bezprawnego, ale bez sprzeciwu danej posiadłości przez pierwszego lepszego amatora „niczyjej“ własności, który ją zajął i trzyma, czyli okres przedawnienia prawnego, to i na tej podstawie posiadłości owe mogą się stać własnością tych, którzy je prawem kaduka zagrabili.

Obecnie mamy już w połowie rok 1925 — od roku 1915 upływa lat dziesięć. Nie wszyscy wprawdzie obecni posiadacze tych folwarków zajęli je zaraz w roku 1915, ale mogą być i tacy, a dla innych dziesięcioletni okres przedawnienia też ma się ku końcowi. Należy więc zapobiec temu przedawnieniu i zająć w imieniu państwa wszystkie opuszczone, a chwilowo przez trzecie osoby trzymane posiadłości aby stały się one tego państwa polskiego własnością prawną.

Przypominamy sobie, żeśmy tę kwestję już raz parę lat temu poruszali. Według informacji dzienników warszawsk., już kilka lat temu w tej sprawie do władz centralnych w Warszawie wpłynął memorjał, wskazujący na grożące niebezpieczeństwo i potrzebę zajęcia majątków — ale memorjał ten pozostał bez skutku Czy poprostu „nie zauważono“ go w jakiem ministerstwie, czyteż — co gorzej — podziałały tu potężne wpływy najbardziej zainteresowanych, to jest tych, co zagrabili największe posiadłości i wzbogacili się na dochodach z nich ciągniętych, a należących się państwu polskiemu — dość, że do tej pory o memorjale ani słychu.

Dokładnych danych, tyczących się obszaru i wartości tych należnych państwu a zagrabionych folwarków, nie znamy. Miarą jednak może być tutaj okoliczność że w samej tylko ziemi białostockiej, stanowiącej zaledwie część naszych kresów wschodnich, gdzie znalazł się urzędnik tak przytomny i gorliwy (prokurator Sikorski), który w imieniu państwa objął opuszczone ziemię — same opłaty dzierżawne wpływające do skarbu państwa z tych dóbr wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych. Łatwo więc sobie wyobrazić, jaką stratę w samych tylko dochodach dzierżawnych, rocznie zapewne miljonową, poniosłoby państwo w razie dobrowalnego wyrzeczenia się i zaprzepaszczenia tych wszystkich 1500 folwarków — nie mówiąc już o kilkudziesięciu miljonach złotych wartości substancjalnej tych samych majątków ,które powinny zostać ogłoszone jako własność państwa, a objęte przez ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych.

Czasu dla załatwienia tej sprawy jest już nie wiele, gdyż jak wzmiankowaliśmy wyżej, dziesięć lat upływa. Rząd nasz, a w pierwszym rzędzie ministerstwo rolnictwa i ministerstwo skarbu ma tu wdzięczne pole do wykazania inicjatywy dla *uzyskania stałego miljonowego dochodu* dla skarbu państwa, potrzebującego pieniędzy bardzo, oraz powiększenia majątku państwa o kilkadziesiąt miljonów złotych.

Podnosimy tę sprawę obszernie i z całym naciskiem, nie chcąc, aby ona poszła w niepamięć. Sądzimy też, że po tem przypomnieniu prasy, władze rzeczywiście się nią zajmą i nie „spóźnią się“ z objęciem „własności rządowej“. Co do „plecców“ i „wpływów“ obecnych prawem kaduka „właścicieli“ i użytkowców tych państwowych majątków — to jeżeli te wpływy i plecy wystarczą na to, aby ich uchronić od wypłacenia wstecz skarbowi państwa tych dochodów z majątków, które nieprawnie pozajmowali — będzie to już bardzo dobrze.

Jeżeli zaś te ziemie w niektórych miejscach zostały w małych kawałkach zajęte przez drobnych posiadaczy-włościan, to obecnie po uchwaleniu reformy rolnej, ziemia ta również bardzo się przyda i jeżeliby drobne kawałki roli nawet zatwierdzone zostały jako własność obecnie je uprawiających chłopów, to po pierwsze muszą oni wiedzieć, że ziemie te zawdzięczają państwu, a po drugie tak samo spłacić ją w terminie 40-letnim skarbowi państwa, jak każdą ziemię otrzymaną z tytułu reformy rolnej.

Ilu jest w Polsce studentów?

Statystyka z roku 1924/25 wykazuje, że ilość studentów rzeczywistych na uczelniach polskich, wynosiła ostatnio pokaźną liczbę 35.186. Z tego na Warszawę przypada 15,421, na Lwów 7.988, Kraków 6,415, Poznań 3,251, Wilno 1,824, Lublin 287. Ilość studentów wolnych dosięga 1.860, przeto ogółem młodzieży studjującej na 16 wyższych uczelniach polskich było 37.046. Z tego na wydział prawny przypada 8,189, filozoficzny 10.310. Ilość kobiet największa na wydziale filozoficznym przedstawia na wszystkich uczelniach pokaźną liczbę **7.722.**

—0—

Życie ekonomiczne.

O lepszą organizację handlową.

Solinność w wykonywaniu zamówień i dotrzymywaniu wszystkich warunków — najlepszą propagandą naszego eksportu.

Konieczność zorganizowania firm eksportowych na modłę zachodnio-europejską, jest jednem z palących zagadnień dla handlu polskiego.

Poniżej podajemy szereg uwag opartych na obserwacji dotychczasowych stosunków eksportowych polskich szczególnie w dziedzinie handlu z Belgją.

Handel współczesny wymaga następujących warunków: a) ścisłej, rzeczowej i szybkiej informacji; b) dostarczania towaru po cenach niezmiennych w terminach rygorystycznie utrzymanych, w gatunku jednolitym, odpowiadającym próbce; c) znakowanie odpowiadać winno bez błędnie zawartości, a opakowanie musi być takie, by uszkodzenia zdarzyć się nie mogły; d) towar dostarczać należy o każdej porze bez względu na sezon; e) przygotowanie towaru w formie i jakości odpowiadać musi przyzwyczajeniom konsumenta, dla którego jest przeznaczony.

Wymieniliśmy tylko kwestje powyższe z tysiąca innych, jako, te, w których eksport nasz najwięcej grzeszy. Rozpatrzymy je po kolei, popierając przykładami.

Polska mało jest znana w handlu międzynarodwym. Kupiec chcący coś od nas sprowadzić zwraca się do konsula lub izby handlowej (jeżeli taka istnieje), lecz dalszy bieg rzeczy jest niezwykle skomplikowany. Idzie pisanina z Izby do Izby od Ministerstwa do Ministerstwa i gdy w końcu nadejdzie odpowiedź, to albo sezon już minął, albo amator polskich towarów zadowolić się musiał kupnem gdzieindziej.

Koniecznem i pilnem jest stworzenie państwowego biura, centralizującego najświeższe wiadomości o handlu i przemyśle własnym i obcym, mogącego w każdej chwili bez zwłoki skierować żądanie we właściwym kierunku oraz udzielić najdokładniejszych informacyj.

W Belgji istnieje taki Urząd pod tytułem „Office commerciale de l'Etat“ rue Augustin Bruxelles i jest uznany przez sfery finansowe za nieodzowny.

W praktyce handlowej kupcy polscy odpowiadają na korespondencję swych klijentów z żółwim pośpiechem. W stosunkach zachodnich, gdzie przyzwyczajono się załatwiać każdą dalszą korespondencję telegraficznie, fakt taki jest **dowodem najwyższego lekceważenia i mało poważnego traktowania interesów**, a wystarczy w zupełności do odstręczenia najbardziej wytrwałych kontrahentów.

Z powodu słabości finansowej, rzadko która firma polska ma swych przedstawicieli za granica, a ci są najlepszym łącznikiem między eksportem i jego klientami. Naturalnie agentów podróżujących ani na lekarstwo, chociaż cały handel nowoczesny na nich się opiera. W zrozumieniu tego warunku we Francji stworzono specjalną szkołę dla wyćwiczenia handlowców na agentów objazdowych.

Niemoc finansowa każe nam posługiwać się pośrednikami najbliższymi, **więc czy Gdańskiem, czy też Niemcami itp.** w ten sposób polskie towary znajdują zbyt, ale **pod marką, jaką w danej chwili pośrednik raczy im nadać.** Rozumie się, że dla towaru naszego stały odbiorca jest wtedy stracony, bo marki nasze nie są mu znane.

Jeszcze w jednym wypadku podkreślić musimy słabość finansową. Oto najmniejsze wahania rynku załamują naszego eksportera, najczęściej **wtedy ani terminu, ani ceny utrzymać nie może.** Na rynku belgijskim znane są przykłady tego rodzaju z polskiem drzewem i niektóremi produktami spożywczymi.

Co do organizacji handlowej, to przykład Japonji może być pouczającym: np. firma Mitsubishi rozporządza kapitałem 280 miljonów jen, co równa się mniej więcej 650 miljonom złotych.

Niedbałość naszych firm w **kwestjach opakowania i znakowania ma swoją historję.** Przybywały np. do Belgji przed dwoma laty naczynia emaljowane obtłuczone nieraz i pobite. Do Anglji nadsyłano forniery o napisach, głoszących gatunek I-y, gdy **w rzeczywistości był II-go gatunku.**

Nieregularność wystawy jest najważniejszym czynnikiem niskich cen na produkty danego kraju. Weźmy tak czysto eksportowy nasz produkt, jak jaja i masło. Jaja polskie wywozi się tylko w krótkim sezonie zimowym, niedbale posegregowane, różnych wielkości i wagi skrzynki, źle przejrzane, a przeto, zawierające zepsute sztuki. Przykładem winna być tu Danja. Dzięki specjalnym zabiegom w uporządkowaniu swych stosunków handlowych, jej produkty osiągają zawsze najlepszą cenę. Ceny londyńskie wykazują dobitnie zachodzące różnice: np. za 120 sztuk jaj duńskich płaci się 13/0—14/0 sh., gdy polskie osiągają zaledwie 8/0—9/0 sh. najniższą z istniejących. Podobnie zachodzi z masłem: duńskie za centnar płacą 190/0—192/0 sh., polskie zaledwie 148/0 — 158/0, zresztą towar nasz jest kupowany jak z łaski.

Nierównomierność dostawy wywołuje często, prócz niskich cen, konieczność asekurowania się odbiorcy w firmie solidniejszej, tak, że **nasz towar znajduje nabywcę tylko okazyjnie.** Mamy przykład z drzewem. Dąb nasz uznany za pierwszorzędny, na rynku antwerpijskim znajduje zawsze nabywcę, ale po cenach niższych od gorszego amerykańskiego lub słoweńskiego. Podkłady polskie mają renomę bezsprzeczną, atoli w chwili obecnej *Ministerstwo kolei belgijskich*, potrzebując miljon sztuk, zwróciło się po nie do kupców angielskich, którzy nasz towar z zyskiem dostawią. Na zapotrzebowanie wprost ze **źródła nie ryzykowano, bojąc się niesolidnego wykonania.**

Pośpiech w ekspedycji, zwłaszcza na większą odległość ma **znaczenie pierwszorzędne.** Towary europejskie, nie ustępujące w gatunku, a znacznie tańsze, niż amerykańskie, są bite na rynku japońskim tylko wskutek szybszej dostawy.

Przygotowanie towaru do gustu publiczności jest niezwykle ważnym czynnikiem. Nasz przemysł zapałczany przekonał się o tem na szeroką skalę w latach 1923 i 1924. Ale mamy inne przykłady, np. forniery. Polska dostarcza pewne określone wymiary, jednolicie na rynek angielski, gdy tymczasem ten wymaga różnych wymiarów na każdy rodzaj, więc czy to na pudła herbaciane, czy też walizy i t. p. Przyrzynanie dostarczonego materjału do wymiarów krajowych kosztuje, powodując kłopoty, stąd też niższe ceny i niechęć ku naszym wyrobom. Podobne sytuacje zachodzą i z drzewem. Cena „finlandzka“ za standart wynosi obecnie 26/0/0 w wymiarach 3“ na 9“, gdy polska tylko 13/0/9.

Przykładów w tym sensie przytoczyć by można dziesiątki, lecz sądzimy, że te wystarczą dla wskazania źródła złego.

Ogólnem dążeniem musi być **ujednostajnienie i uporządkowanie towarów eksportowych.** Nie można zaniechać nawet wyglądu zewnętrznego. Niezdarnie opakowane produkty nasze, ułożone obok precyzyjnie spreparowanych niemieckich francuskich czy skandynawskich **samym wyglądem odstraszają nabywcę.**

Kwestja kalkulacji ofert jest niezwykle ważna, zwłaszcza dla towarów via Gdańsk. Frachty na Gdańsk są **bardzo drogie, ładowania i wyładowania znaczne, nieznajomość zwyczajów portowych ogólna, stąd kupcy zagraniczni wymagają bezapelacyjnie kalkulacji cif i na to trzeba zwrócić baczną uwagę.**

Dla kupca polskiego, nieobeznanego z handlem morskim będzie to uciążliwe, ale jako konieczność stosowane być musi. Naturalnie posiadanie własnych placówek zagranicznych ułatwia sytuację znakomicie.

Przyzwyczaić się należy, że najlepszą forma płatności, jaką można uzyskać na zachodzie **jest gotówka za dokumenty, nikt wcześniej pieniędzy nie wpłaci,** nie mówię o kredycie, bo on w naszych warunkach jest mało realny. Najchętniej stosowany jest zwyczaj operacji na rachunek, co wymaga dogodnych połączeń bankowych.

Konieczność reformy naszych przestarzałych sposobów kupieckich i pozbycia się naleciałości inflacyjnych narzuca się sama przez się. Tylko silne, zdrowe i obeznane ze zdobyczami i zwyczajami zagranicy organizacje mogą liczyć na powodzenie w konkurencji.

J. K.

Monopol zapałczany.

Bezpośrednio po wojnie rozwój fabrykacji zapałek w Polsce przedstawiał się nader pomyślnie. W czasach inflacji produkcja silnie wzrastała, do czego przyczyniał się przedewszystkiem znaczny eksport. Z chwilą sanacji położenie zmieniło się. Wysokie koszta produkcji i brak kapitału sprowadziły zupełny zastój. Konkurencja z zagranicą stała się niemożliwą. Było to zupełnie zrozumiałem zważywszy, że robotnik w Polsce — przy obecnych lichych urządzeniach, sprowadzanych przeważnie z Niemiec po wojnie — wyrabia na dobę zaledwie 1000 zapałek, podczas gdy np. w Szwecji przekracza 3000.

Znalazłszy się w takiem położeniu przemysłowcy polscy rozpoczęli pertraktacje z trustem szwedzko-amerykańskim, kontrolującym jedną trzecią całej produkcji świata. Jednakże warunki pomocy trustu były nader ciężkie i w połowie r. 1924 zwróciły się polskie fabryki zapałek do rządu z żądaniem wprowadzenie monopolu. W przeciwnym razie groziła im ruina.

Rząd mając do wyboru: istnienie w kraju prywatnego monopolu, finansowanego przez kapitał obcy lub też monopolu państwowego — wybrał drugą ewentualność, by w ten sposób mieć ścisłą kontrole nad działalnością zagranicznych finansów.

Przedłożony w grudniu z. r. projekt ustawy monopolowej był przedmiotem szczegółowych obrad w komisjach, na których rząd przedstawił wszystkie ewentualności wydzierżawienia monopolu. Zasadnicze warunki 20-letniej dzierżawy, akceptowane przez komisje prawie jednomyślnie są następujące:

Wysokość czynszu wynosi 5 miljonów złotych rocznie w obecnej chwili, a wzrasta odpowiednio do zwiększania się konsumpcji. Należy zaznaczyć, że suma ta jest wyższa od dotychczasowego wpływu z akcyzy zapałczanej.

Dzierżawcy zobowiązują się poczynić inwestycje takie, by przemysł polski mógł konkurować z zagranicą, a równocześnie zobowiązani są nietylko do pokrycia krajową produkcją całego naszego zapotrzebowania, ale i do eksportu w minimalnej ilości 1/3 naszej konsumpcji. W razie niewykonania tych warunków trust płaci znaczne penale.

Na przejęcie fabryk przez skarb państwa pieniędzy dostarcza trust. Suma ta będzie amortyzowana przez lat dwadzieścia — poczem wszystkie fabryki stają się własnością państwa.

Trust zobowiązuje się do wybudowania własnym sumptem fabryki chloranu potasu, sprowadzanego dotychczas z Niemiec. Ogólna kwota, jaką trust jest zobowiązany inwestować w najbliższych 2-ch latach w polski przemysł zapałczany, wynosi 6,5 milj. dolarów czyli blisko 34 miljonów złotych.

Rząd polski posiada pełną kontrolę nad działalnością trustu i ma prawo wyłącznego regulowania cen produktów.

Prócz tego trust zobowiązuje się do udzielenia naszemu skarbowi pożyczki w wysokości 6 miljonów dolarów na 7 proc. po kursie al pari.

Jak widać z powyższego, wydzierżawienie monopolu zapałczanego przedstawia się nader korzystnie. Sprowadza bowiem do Polski około 65 miljonów złotych obcego kapitału, z czego 30 miljonów w formie pożyczki dla skarbu państwa równocześnie zaś podnosi naszą wytwórczość i export, nie zmieniając zasadniczo polskiego stanu posiadania.



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Notowania złotego polskitgo.

Za 100 złotych: Londyn 25.40, N. York 19.25, Praga 647, Zurych 98.62, Gdańsk 98.85 — 99.10, Warszawa 98.85 — 99.10, Wiedeń czeki 135.25 — 135.75, banknoty 134.60 — 135.60, Berlin 79.50 — 80.30.

Londyn. Zamknięcie. N. York 4.86 i 1/8, Francja 102. 80, Belgja 104.80, Włochy 130.62, Szwajcarja 25.03, Hiszpanja 33.55, Portugalja 2.46, Holandja 12.09 i pół Danja 23.37, Norwegja 26.60, Szwecja 18.07, Helsingfors 192.30, Niemcy 20.42, Austrja 34.55, Praga 164, Warszawa 25.40.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 102.92, N. York 21.17, Belgja 98.05, Włochy 78.60, Szwajcarja 410.75, Danja 459, Holandja 850.25, Szwecja 570.02, Ruunja 10.15, Praga 62.80.

Gdańsk. Notowania końcowe. 100 złotych 98.85 — 99.10, czeki na Londyn 25.20 i 3/4, telegraficzna wypłata na Londyn 25.22, na Warszawę 98.85 — 99.10.

N. York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 f. szt. 4.86 1/8, tendencja wzmacniająca się. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.73, Bruksela 4.64, Rzym 3.70, Madryt 14.48, Bern 19.42, Amsterdam 40.17, Sztokholm 26.91, Oslo 18.16, Kopenhaga 21.62, Praga 2.96 1/8, Berlin 23.80 Wiedeń i Budapeszt 0.00.14, Białogród 1.76, Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 11.62, Londyn weksle 60-dniowe 4.81 11/16, Londyn weksle na okaziciela 4.83 11/16.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 22.30, N. York 4.60, Hamburg 109.03, Paryż 21.09, Antwerpja 29.05, Zurych 89.35, Amsterdam 188.5, Sztokholm 123.5, Oslo 84.5, Helsingfors 11.62, Praga 13.65, Rzym 17.25.

Sztokholm. Czeki. Paryż 17.50, Bruksela 16.35, Amsterdam 149.5, Kopenhaga 80.75, Oslo 68.25.

Amsterdam. Londyn 12.9 3/4, Berlin 0.59.24, Paryż 11.76, Szwajc. 48.35, Wiedeń 0.35.125, Kopenhaga 54.125, Sztokholm 57.025, Oslo 45.65, N. York 249, Bruksela 11.55, Madryt 36.05, Włochy 9.25.

BAWEŁNA.

N. York, 21 7. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 3,000, do Anglji 3.000, na kontynent 3.000, loco 24.25, październik 23.78 — 78, grudzień 23.93 — 94, styczeń 23.35 — 35, marzec 23.67 — 67, kwiecień 23.80 — 80, maj 23.95 — 95, lipiec 23.50 — 50, sierpień i wrzesień 23.65 — 65.

N. Orlean, 21 7. Bawełna. Loco 23,70, styczeń 23.37, marzec 23.58, maj 23.65, lipiec 23.45, październik 23.21.

Brema, 21 7. Bawełna 28.00.

Liverpool, 21 7. Bawełna. Styczeń 12.54, luty 12.53, marzec 12.58, kwiecień 12.51, maj 12.62, czerwiec 12.58, lipiec 13.18, sierpień 12.96, wrzesień 12.76, październik 12.66, listopad 12.52, grudzień 12.58.

—:—:—:—:—

Opinja Siedmiogrodu o polskiej manufakturze.

Pismo handlowe „Rumischer Lloyd“ wychodzące w Gluj podaje, że polscy fabrykanci manufaktury zaofiarowali siedmiogrodzkim importerom dogodne warunki płatności, jednakże podobno towar polski nie może współzawodniczyć pod względem gatunku z towarem austryjackim i czeskim do którego Siedmiogród jest przyzwyczajony. Należałoby liczyć się z tym faktem, i wysyłać do Siedmiogrodu lepsze gatunki naszej manufaktury, a wogóle koniecznem byłoby wysyłanie do Siedmiogrodu przedstawicieli polskich fabryk by nawiązali bezpośrednie stosunki. Rozpoczęto już zakupy na sezon zimowy.

—o—

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro po cenach najniższych „Bóg zemsty" z pp. Jerzmanowską, Rodowiczową, Rozwadowiczową, Wołoszynowską, Święcimską, Komornickim, Mrozińskim, Wybrańskim i Żeromskim w rolach głównych.

W sobotę występuje teatr z premjerą doskonałej i ciekawej komedji utalentowanej poetki Marji Pawlikowskiej „Szofer Archibald". Obsadę tej nowości tworzą pp. Morska, Jerzmanowska, Rozwadowiczowa, Święcimska, Krotke i Fabisiak.

TEATR LETNI W PARKU STASZYCA.

Dziś i jutro świetny wodewil L. Krenna „Oj te kobieciatka", który grany był dotychczas przy niemilknących oklaskach i wyprzedanej do ostatniego miejsca widowni. Kolosalne swe powodzenie zawdzięcza ten wodewil swemu pierwszorzędnemu humorowi, doskonałym popisom śpiewnym i tanecznym oraz atrakcjom i niespodziankom dla publiczności.

LETNI TEATR POPULARNY
Cegielniana 16.

Dziś, w środę dn. 22 b. m. o godz 9 wiecz. punktualnie, baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami Kamińskiego, wystawiona z całym pietyzmem i dużym nakładem dekoracyjnym p. t. „Pan Twardowski na Krzemionkach". Sztuka zdobyła sobie wstępnym bojem zasłużone powodzenie. Udział bierze cały zespół artystyczny. Reżyserował J. Pilarski. Kierownik muzyczny Z. Pilarski. Kasa czynna codziennie od 12 — 3 i od 5 — 10 wiecz. Początek koncertu o godz. 8 wiecz. „Pan Twardowski na Krzemionkach" grany będzie do piątku bieżącego tygodnia. W sobotę, premjera świetnej krotochwili p. t. „Hiszpańska mucha".

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI (Park im. Sienkiewicza). Wystawa malarstwa rzeźby, grafiki i „Zdobnictwa Polskiego". Otwarta od godz. 10 rano do 8 wiecz.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

Kino „Belle-Vue", „Umierające Narody"

Kino-Teatr „Czary" — „Tancereczka"

Kino Dom Ludowy — „Kobieta z przeszłością".

Kino-teatr [illegible] „Żywy Posąg"

„Luna" — „Tornado".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Piękność Zwycięża"

„Odeon" — „Amundsen".

Resursa — „Samochód to igraszka"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Dwa światy"

Teatr Świetlny „Nowości" — „Niewolnicy w pętach"

Teatr Miejski — „Bóg zemsty".

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Oj te kobiecątka".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Pan Twardowski na Krzemionkach„

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO'

Apolinaremu M.

KUPON TEATRALNY „Łódzkiego ECHA Wieczornego"

z dnia 22 lipca 1925 r.

Okaziciel niniejszego kuponu upoważniony jest do nabycia w kasie teatru biletu zniżkowego w cenie:

Zł. 2 za krzesło od 1 do 8 rzędu — **Zł. 1.50 gr. za kupon do loży A. lub C.**
„ 1.50 gr. za krzesło od 9 do 13 rzędu — **„ 1.— za kupon do loży B. D. lub F.**

na przedstawienie „PAN TWARDOWSKI NA KRZEMIONKACH", wodewil w 3 aktach

w TEATRZE POPULARNYM (letnim)

w ogródku „SCALA" Cegielniana 16.

Kasa czynna od godz. 12 do 3 i od 5 do 10 wiecz.

Kupon ulgowy

z dnia 22 lipca 1925 r.

„Łódzkiego Echa Wieczornego"

Kupon ten daje prawo do nabycia w Teatrze Świetlnym „Nowości" ul. Główna 1, 2-ch biletów ulgowych po 75 gr. bez względu na seans i miejsce.

Kupon niniejszy jest **ważny tylko dziś** na program **„Niewolnicy w pętach„**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Zdolnych zastępców we wszyst. miejscowościach w Polsce poszukuje zagraniczna fabryka maszyn rolniczych z siedzibą w Polsce za wysoką prowizją i zwrotem kosztów podróży. Reflektanci zechcą złożyć ofertę pod „Rola" w adm. niniejszej gazety.

Zaginęła suczka, rasy wilczej z obrożą na szyji. Odprowadzić za wynagrodzeniem. Podrzeczna Nr. 22 Płoszańska. 109

Poszukuję 3 panienki na mieszkanie Piotrkowska Nr. 51, miesz. 41. 111—2

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Posiadacze Rowerów!

Wasze stare niemodne ramy zamienia się na najnowsze podług francuskiego wzoru, przyjmuje wszelkie reperacje i złamania. Główna 36, L. Taler.

Popierajcie Chrześcijańskie Hale Aleje Kościuszki 73

Wszystko dostać tam można.

Notowania cen ziemiopłodów

w Łodzi i w Poznaniu

otrzymać można codziennie **w Agencji Wschodniej**

Oddział w Łodzi, Traugutta 6, Hotel „Savoy"

Telefony 23 51 i 21 50.

IV rok wydawnictwa

Technika włókiennicza

Miesięcznik „Przegląd Włókienniczy"

Organ Polskiego Przemysłu Włókienniczego

Zagadnienia gospodarcze

ŁÓDŹ, EWANGIELICKA 1.

Rozkład jazdy.

ŁÓDŹ-KALISKA.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1,59
Do Warszawy	5,33
Do Warszawy (pośpieszny)	6,55
Do Ostrowa (Poznania)	7,40
Do Koluszek	7.50
Do Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8,25
Do Poznania	12,44
Do Warszawy	13,30
Do Warszawy	13,52
Do Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15,09
Do Warszawy	18,40
Do Ostrowa	19,40
Do Łowicza — Gdańska	20,10
Do Krakowa	20,30
Do Poznania	23,06
Do Paryża (pośpieszny)	23,57

Przychodzą:

Z Warszawy	1,44
Z Poznania	5,18
Z Krakowa	6,40
Z Paryża	6,50
Z Ostrowa	9,10
Z Gdańska	9,45
Ze Lwowa (przez Skarżysko)	10,12
Z Warszawy	10,22
Z Warszawy	10,29
Z Poznania	13.37
Z Warszawy	12,29
Z Ostrowia	18,30
Z Koluszek	18,55
Z Tarnobrzegu	20,45

ŁÓDŹ-FABRYCZNA.

Odchodzą:

Do Koluszek	1,30
Do Warszawy (pośpieszny)	7,25
Do Koluszek	9,20
Do Koluszek	13,20
Do Koluszek	14,30
Do Koluszek	16,25
Do Koluszek	19,00
Do Skarżyska	19,30
Do Koluszek	20,00
Do Koluszek	23,0[illegible]
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10,[illegible]

Przychodzą:

Z Koluszek	4,45
Z Koluszek	7,30
Z Koluszek	8,25
Z Koluszek	10,20
Z Tomaszowa	13,30
Z Koluszek	15,50
Z Warszawy	17,00
Z Warszawy (pośpieszny)	21,15
Z Koluszek	22,25
W dni świateczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabywać można w. B. P.P. „Orbis" Andrzeja 5, Nowomiejska 2

Całokształt spraw gospodarczych daje

„Tygodnik Handlowy"

pod redakcją **D-ra Juljana Kołomyjskiego.**

Najpoważniejsze w kraju pismo ekonomiczne.
Oficjalny organ Stowarzyszenia Kupców Polskich.
Prenumerata kwartalna zł. 10.—. Numer pojedyńczy 80 gr.
Każdy numer zawiera 20 stronic.
Do nabycia w księgarniach i kioskach.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, ul. Szkolna 10, tel. 92-86. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 711.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	40 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona	4 łamy)
Za tekstem	30 „ „ „	„	4 „
Nekrologi	30 „ „ „	„	4 „
Komunikaty	30 „ „ „	„	10 „
Zwyczajne	8 „ „ „		

Drobne 10 gr.. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń. komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.